CENA 10 GROSZY

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie . . 2 zł. 50 gr.
z odnoszeniem do domu . 3 zł. —
Na prowincji z przesyłką pocztową . . . . 3 zł. 50 gr.
Zagranicą . . . . 6 zł. —
Cena pojedyńczego egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na stronie 1, 2 i 3 gr. 10.
Nekrologi gr. 10, zwyczajne gr. 5
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 wieczorem.

№ 279 (8206). Wtorek, dnia 1 grudnia 1925 r. Rok XXXIII.

Na wschodzie gromadzą się chmury.

LONDYN, 30. Z Tokio donoszą, że rząd japoński postanowił wysłać posiłki tuhanowi mandżurskiemu, Czang—Tso—Linowi, naciskanemu przez oddziały Feng—Yuh—Sianga, za plecami którego stoją generałowie bolszewiccy. Posiłki japońskie mają mieć za zadanie ochronę życia i mienia obywateli japońskich w Mandżurji. Pozatem Japończycy mandżurscy formują samorzutnie korpus samoobrony.

Zaostrzenie zatargu o Mussul.

LONDYN, 30. Z Konstantynopola donoszą, że Rada Ministrów pod przewodnictwem Kemala Paszy uchwaliła nie przyjąć rozjemstwa Ligi Narodów w sprawie Mossulu. Minister spraw zagranicznych, który w sobotę wyjechał do Genewy, otrzymał odpowiednie instrukcje.

Rokowania polsko-niemieckie.

BERLIN, 30. Prace nad traktatem handlowym polsko niemieckim rozpoczną się wcześniej niż 5 grudnia.

Wszelkie propozycje ze strony delegacji polskiej na temat rozpoczęcia dyskusji w sprawie zawarcia umowy prowizorycznej spotykają się ze stanowczą niechęcią ze strony niemieckiej.

Niemcy dążą do utrzymania wojny celnej dla wymuszenia najdalej idących koncesji w traktacie definitywnym, któryby przez to gwarantował większą długotrwałość ich zdobyczy.

Dalszy ciąg rozprawy Steigera.

LWÓW. 30. Na rozprawie przeciwko Steigerowi obrońca dr. Grek postawił wniosek, aby trybunał za pośrednictwem poselstwa polskiego w Berlinie zażądał aktów przesłuchania Olszańskiego w sprawie zamachu.

Prokurator przychylił się do tego wniosku, zaznaczając, że Olszańskiemu nie będzie trudno podać szczegóły, bo po 7-tygodniowej rozprawie dzienniki dość dokładnie opisały zamach.

Prokurator prosił równocześnie, aby trybunał przychylił się również do jego wniosku o zawezwanie rodziców i członków rodziny Olszańskiego, którzy mają stwierdzić, że Olszański w dn. 5 września ub. r. nie był we Lwowie, przygotowywał się bowiem do matury.

Nowy gabinet we Francji.

PARYŻ, 30.11. PAT. Ostateczny skład nowego gabinetu jest następujący: Prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych — Briand, sprawiedliwość — Renould, sprawy wewnętrzne — Chautemps, finanse — Loucheur, wojna — Painleve, marynarka — Leygues, oświata — Deladier, roboty publiczne — de Monzie, handel — Daniel Vincent, kolonje — Perrier, rolnictwo — Durand, emerytury — Jourdain i praca Durafour. Podsekretarze stanu: prezydjum rady — Leval, finanse — Morel, wojna — Ossola, aeronautyka — Laurend Fynac, marynarka handlowa — Danielou, obszary wyzwolone — Chauvin, wychowanie fizyczne — Benazet.

Nowy rząd czecho-słowacki.

PRAGA, 30.11. „Narodni Listy" ogłaszają przypuszczalną listę gabinetu pod przewodnictwem premjera Svehli. Do gabinetu wchodzą przedstawiciele wszystkich stronnictw czeskich, nie wyłączając narodowych demokratów i stronnictwa przemysłowego, które pozostawało dotychczas poza koalicją. Kilka tek obejmą ministrowie fachowi. Benesz pozostaje na stanowisku. Zostanie utworzone min słowacczyzny, które obejmie minister fachowy.

Szczegóły katastrofy w porcie Gdyni.

GDYNIA, 30.11. Wiadomość o zatonięciu dragi w porcie gdyńskim uzupełnić należy następującemi szczegółami:

Draga do pogłębiania dna morskiego pracowała zaledwie 4 dni w porcie, gdyż niedawno była sprowadzona. Po nabraniu piasku, draga wyjechała na morze i w odległości półtorej mili angielskiej od brzegu, podrzucona falą, przechyliła się na bok.

Na pokładzie było 8 ludzi wraz z kapitanem. Gdy kapitan wybiegł na pokład, draga przewróciła się do góry dnem, pogrążając się na dno morskie i zatapiając załogę. Tylko trzech ludzi, w tej liczbie kapitan, uratowało się, pięciu ludzi utonęło.

Wczoraj wydobyto zwłoki sternika Larsena, u którego stwierdzono dwukrotne złamanie ramienia i wewnętrzne obrażenie. Zwłok innych członków załogi nie wydobyto. Nurkowie pracują w dalszym ciągu. Najwyższa jej część leży pod wodą o dwa metry.

Dolar w Łodzi.

ŁODZ, 30 W dniu 28 bm. na prywatnym rynku pieniężnym wieczorem (godz. 6—7) obracano dolarami po kursie: w żądaniu 8.25—8.30, w płaceniu 8.00—8.10.

Tendencja mocna, aczkolwiek kurs dolara ciągle się chwiał, co wskazywało na silną dezorjentację.

LIST z BELGJI.

Łączność Brukseli z Paryżem. — Nadzwyczajna czystość wśród Belgijczyków. — Powojenne ożywienie miasta. — Przedmieścia i rozrywki Brukseli — Taniość pobytu — Podstawy sojuszu polsko-belgijskiego.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

BRUKSELA, w listopadzie.

Do najmilszych miast, jakie spotkać można na Zachodzie należy niewątpliwie Bruksela, stolica Królestwa Belgijskiego.

Oddalona o dwieście pięćdziesiąt kilometrów, wzgl. o cztery godziny jazdy ekspresem od Paryża, Bruksela stanowi jak gdyby jego przedmieście. To też wpływ Paryża jest tutaj nadzwyczaj silny, a życie uliczne Brukseli jest wyraźnym refleksem życia paryskiego. Jakkolwiek obydwa miasta przedziela granica, to jednak łączność między niemi jest większa i żywsza, niż np. między Warszawą a Krakowem. Przyczynia się do tego brak jakichkolwiek trudności paszportowych tylko że niestety korzystać z tego mogą jedynie Francuzi, Belgijczycy i najbliżsi sąsiedzi Holendrzy.

Przyjechawszy do Brukseli rzuciła mi się w oczy przedewszystkiem nadzwyczajna czystość jaka w tem mieście, jak w całym kraju panuje. Mydła, wody, szczotki i czystej bielizny nie żałują tu wcale. Zaletę czystości wzięła Belgja od sąsiedniej Holandji, i jest ona wszędzie przestrzegana. W Brukseli też, podobnie jak w miastach holenderskich praktykowany jest zwyczaj szorowania chodników przed domami i zwyczaj ten dla cudzoziemców przedstawia oryginalny widok. Przestrzeganą jest tu również i czystość ciała; mieszkańcy miasta mają łazienki w swoich mieszkaniach, przyjezdni zaś kąpią się po hotelach i w łaźniach publicznych za stosunkowo minimalną opłatą. Pod względem czystości więc, Belgja góruje nad Francją, gdzie zwłaszcza na prowincji spotkać można często brud i nieporządek.

Podobnie jak inne miasta Zachodu, tak samo i Bruksela w ostatnich latach ożywiła się znacznie. Powstało wiele nowych luksusowych restauracji, kawiarń, nocnych barów, dancingów najgłówniejsze zaś ulece, bulwary i place zalane zostały falami światła, zwłaszcza potokami świetlnych reklam. Zwiększył się również ruch automobilowy i zgiełk uliczny.

Przedmieścia natomiast pozostały ciche i spokojne. Tutaj wśród miłych domków, willi i pięknych ogrodów przeciętny Belgijczyk, miesz

kaniec Brukseli wiedzie żywot spokojny, wygodny i umiarkowany. Tu zaznaczyć trzeba, że mieszkańcy Belgji, podobnie jak Anglicy i Amerykanie kochają bardzo swój dom i wiodą w nim życie prawie, że zamknięte dla obcych.

Bruksela jest pozatem bardzo pięknem miastem, posiadając wspaniały ratusz gotycki, wiele starych kościołów i pamiątek, nie braknie tu również i wspaniałych nowoczesnych gmachów. Charakter miasta z wyjątkiem kilku starych malowniczych zakątków — prawdziwie wielkomiejski. Turyści mogą tu zakosztować doskonale alpinistyki, albowiem teren, na którym stanęła Bruksela pełen jest dołów i pagórków nieraz znacznych.

„Petits belges" — jak często nazywają mieszkańców tego kraiku — narzekają wprawdzie na ciężkie czasy, drożyznę i brak pieniędzy, ale mimo to zapełniają teatry, kina, restauracje i kawiarnie, a przy kasach teatru „varieté" stoi przeważnie długi ogonek poszukiwaczy niefrasobliwego śmiechu i humoru.

O ile miejscowi narzekają na drożyznę, życie w Brukseli dla przyjezdnego cudzoziemca jest łatwe i tanie. Pokój w eleganckim hotelu otrzymać można za jakie 20 franków, czyli około 5 zł. za dobę. Obiad z winem otrzymać można już za 5—6 franków.

W przeciągu niecałych dwuch dni mego pobytu w Brukseli tylko powierzchownie zorjentować się mogłem w życiu stolicy belgijskiej. W drodze stąd do Paryża usiłowałem przypomnieć sobie wyczytane gdzieś szczegóły stosunku naszego do Belgji.

Zbliżenie polityczne zmartwychwstałej Polski do Belgji zrodziło się już siłą samego faktu iż tak Belgja jak i Polska są sojuszniczkami Francji. Rzeczą zaś znaną jest, że najczęściej powodem nietrwałości sojuszu jest nierówne stanowisko kontrahentów. Ten objaw byłby możliwy i w przymierzu francusko - polskiem. Jednakże Belgja ściśle związana z Polską, mogłaby zrówno ważyć ten stosunek, stając się zarazem gwarancją jego trwałości. Pozatem tak Belgja, jak i Polska czynią, każde państwo ze swej strony poważne wysiłki o zdobycie, względ. zachowanie zdobytego już mocarstwowego „prestige'u" w rzędzie państw europejskich. I tu również rzuca się w oczy naturalna możliwość współpracy i wzajemnego uzupełnienia się.

Kultura łacińska Belgji jest kulturą o pierwiastkach bardzo sympatycznych dla umysłowości polskiej. Pewna zaś łączność między dwoma kulturami stanowi również jedną z podstaw sojuszu.

W końcu nie zapominać trzeba że Belgja, jako państwo. posiadające tak wartościową kolonję jak Kongo, może pod wieloma względami zasilić rynek polski. Pod tym względem mamy już ściśle ujęcie stosunków, t. zw. trakt handlowy, oparty na klauzuli największego uprzywilejowania.

Chcąc więc współżyć z Belgją musimy ją przedewszystkiem poznać i to drogą obserwacji własnej a nie przez pryzmat obcej, choćby tak sympatycznej dla nas publicystyki francuskiej.

E. ŁYDKO.

Sowieckie rolnictwo.

(Korespondencja własna Gazety Kaliskiej).

MOSKWA w listopadzie.

Reforma rolna w Rosji Sowieckiej ma już swoją historję. Najpierw więc dnia 19 stycznia 1918 roku rząd ogłosił całą ziemię za własność ogólno narodową, gdy w r. 1922 za własność państwa. Ziemia należąca do drobnych rolników nie została z pod tego praga wyłączona.

Oba te dekrety sowieckie zabroniły rolnikowi kupować, sprzedawać czy darowywać ziemię. Stał się więc rolnik tylko chwilowym posiadaczem ziemi.

Prawo do uzyskania ziemi w dzierżawę uzyskali w pierwszej linji miejscowi małorolni, a dalej wszyscy rolnicy, nawet nierolnicy, każdy, kto przesiedlał się na wieś. Aby zaś zaspokoić wszystkich zgłaszających się, rozdzielano ziemię co rok. To wytworzyło szkodliwy dla produkcji stan niepewności: nikt nie był pewien czy na rok przyszły uzyska ziemię ponownie i czy uzyska ten sam kawałek. Wolność wyboru systemu uprawy ziemi i to tylko teoretyczna została uznana dopiero dekretami w maju i październiku roku 1923. Komasacja nie jest przeprowadzona dotychczas, gdyż objęła naprawdę tylko 7 proc. ziem nieskoncentrowanych. Jeszcze dotychczas w wielu miejscach rolnik musi przejechać 270 klm. by z jednego swego kawałka przedostać się na drugi.

Ta niepewność stosunków rolnictwa jednakowo przejawia się w tem, że w r. 1921 sadownictwo sowieckie zajmowało się 1800.000 sporami wynikłemi nat em tle, co oznacza, że przeciętnie jeden rolnik na 9 toczy spór o ziemię. Nie istnieje też równomierność w podziale ziemi. Są posiadłości 10 razy większe od innych.

Jednakże nawet w tej ułomnej formie nie cała ziemia przeszła w ręce rolników. Lasy, które za czasów carskich należały do obszarników albo do państwa rząd sowiecki objął na swą wyłączną własność. Dopiero w roku bieżącym pod naciskiem rolnictwa rząd zdecydował się na oddanie części lasów „o miejscowem znaczeniu" — włośniakom.

Największą bolączką rolnictwa sowieckiego są rządowe gospodarstwa t. zw. „Sowchozy". — Zostały one pozakładane na b. obszarach dworskich w ten sposób, że zamiast dawnego pana-obszarnika zjawił się obecnie urzędnik państwowy, z reguły komunista. Okoliczna ludność nazywa takiego urzędnika „czerwonym obszarnikiem". Jest on od dawnego pana nie lepszy a nawet gorszy.

Ludność odnosi się do „Sowchozów" wrogo. I nic dziwnego. Na wiosnę, gdy rolnicy winni uprawiać swą własną rolę, muszą porzucać swą robotę i iść pracować w „czerwonym majątku" Jest to uważane za obowiązek obywatelski. To samo powtarza się w jesiennym okresie zbiorów.

Każda ruchawka chłopska w Sowietach w pierwszej też linji zwraca się przeciw „Sowchozom".

W r. 1924 było owych „sowchozów" 34709 z 2.770.000 ha najlepszej ziemi. W latach poprzednich było tych gospodarstw znacznie więcej, jednakże ilość ich została zmniejszona pod naciskiem ludności wiejskiej, a także wskutek strat, jakie one przynosiły.

Część bowiem ziem dworskich dostała się rolniczym komunom. Tak nazywały się gospodarstwa, w których kilka godzin wspólnie pracowało i wspólnie mieszkało. W początku swego istnienia rząd sowiecki wydatnie popierał te komuny rolnicze, mając na celu zorganizowanie w ten sposób całego chłopstwa rosyjskiego. Nawet dekret z dn. 14 stycznia 1919 r. nakazał traktować samodzielne gospodarstwa rolne, jako chwilowe i przemijające.

Pomagano też tym komunom w najrozmaitszy sposób. Były im przydzielane lepsze pola i łąki, dawano im subwencje pieniężne, bezpłatnie, ziarno na zasiew oraz narzędzia rolni że inwentarz i materjał budowlany. W czasie, gdy odbierano rolnikom zboże, komunom nie zabierano nic, lub bardzo mało. Podatki komun były niższe.

Mimo to wszystko jednak szli do komun tylko robotnicy miejscy i rolni, w żadnym wypadku ci, co posiadali swą własną rolę. Rzeczywiście rolnicy włościanie komuny nienawidzili. Przyczyniło się tu także to, że członkowie komun uczestni czyli czynnie w gnieceniu ruchawek wiejskich.

Wszelkie usiłowania rządu nie dały wyników, W r. 1922, gdy ilość komun rolniczych w Sowietach była najwyższa, było ich zaledwie 3120, gdy samodzielnych gospodarstw rolnych było — około 20 miljonów. Od r. 1922 rząd zaprzestał intensywnego popierania tego przemysłu i ilość komun spadła już do połowy.

Nagół więc sowieckie reformy w rolnictwie zawiodły zupełnie, rozbijają się o opór włościaństwa, dążącego do posiadania ziemi na wyłączną własność.

Dr. Z-ski.

Nowocześni prometeusze.

Stworzenie świata i początek życia na ziemi jest i był zagadnieniem wszystkich religji i wszystkich systemów filozoficznych świata. — Obecnie w dobie elektryczności i epokowych wynalazków i odkryć przyrodniczych na pytanie to starają się znaleźć odpowiedź laboratorja uczonych. Na pareset lat przed Chrystusem Tales z Miletu głosił, że środowiskiem, w którem powstało pierwsze życie była woda morska. Dziś po przeszło dwuch i pół tysiącach lat zgórą badania amerykańskich uczonych potwierdzają wywody starogreckiego filozofa. Morze, ocean — oto kolebka, w której zjawiła się najpierwsza i najniższa istota, samodzielnie żyjąca komórka. Wykrycie środowiska, gdzie powstała pierwsza żywa istota nie rozstrzyga jeszcze pytania: w jaki sposób i jaką drogą powstało życie.

Znane nam są funkcje, jakim podlegają jednokomórkowe żyjątka, wiemy, że odżywiają się one, rozmnażają, a wreszcie giną.. Wiemy również, że istota jednokomórkowa powstała drogą dzielenia się jej komurki — matki. Ale skąd powstała pierwsza istota żyjąca, rezultatem czego są jej funkcje życiowe, tego, mimo tysięcy doświadczeń i prób poczynionych w laboratorjach nie zdołano dotychczas wyjaśnić.

Lecz oto, nadchodzi z Ameryki wiadomość, zakrwająca na naukową bajkę, czy omyłkę, że dwum uczonym, nazwiskiem Pringle i Mazur udało się w laboratorjum drogą systematyczną stworzyć żywą istotę. Żyjątko to żyło, rozmnażało się i w końcu zmarło.

Oby zrozumieć, na czem polegał eksperyment uczonych amerykańskich należy zwrócić uwagę na ostatnią hipotezę, jaką wysuwają bjelogowie że życie jest jakgdyby rezultatem działania energji elektrycznej.

Opierając się na tej teorii biolodzy — chemicy postanowili eksperymenty swoje nad powstawaniem pierwszej żywej istoty na ziemi przeprowadzić przy pomocy elektryczności. Doświadczenia polegały na przepuszczaniu przez specjalne związki chemiczne, zbliżone swym składem do wody morskiej prądu elektrycznego.. Jak donoszą pisma amerykańskie, doświadczenie się powiodło. Sztuczna komórka, która powstała tą drogą w probówkach uczonych żyła życiem normalnem.

Informacje powyższe pism amerykańskich brzmią nieprawdopodobnie i należy je przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem. Gdyby zastrzeżenia te okazały się prawdą, byłaby to jeszcze jedna tajemnica wyrwana przyrodzie.

I. O.

KRONIKA

— **Zima.** W nocy z soboty na niedzielę spadł dość duży śnieg, który utrzymał się przez cały dzień. Mróz jest duży. Prawdopodobnie będziemy mieli bardzo mroźną zimę, gdyż sygnalizowane są duże mrozy nietylko z Rosji, ale nawet z południowych Włoch. We Lwowie przez 48 godzin szalał huragan śnieżny, zasypując całe miasto ½-metrową warstwą śniegu, w Małopolsce z tego powodu koleje stanęły.

— **Drożyzna wzrasta.** W tygodniu ub. ceny zboża poszły znacznie w górę. Jednocześnie wskutek zniżki złotego rozpoczął się gwałtowny wywóz zboża zagranicę. W końcu tygodnia na rynkach zbożowych kupcy i młynarze nie mogli kupić towaru.

Po sobotniej gwałtownej zwyżce dolara spodziewać należy się dalszej zwyżki na mąkę.

Płacono za pszenicę wyborową 32 do 35 zł. (w ub. tygodniu 28 zł.), żyto suche do 22 zł. (18½ zł), za owies (niemający wywozu) 20 zł. (19 zł.), jęczmień 20—25 zł. (18—22 zł.), w zależności od gatunku wszystko za kwintal franco Warszawa.

— **Opłata za miejscowe rozmowy telefoniczne.** Od dnia 1 grudnia r. b. rozmowy miejscowe, prowadzone z państwowych rozmównic telefonicznych z abonentami tej samej centrali, do do której należy rozmównica, pobierana będzie na całym obszarze Rzeczypospolitej opłata w wys. 15 groszy za każde 3 minuty, rozmowy (obecnie 20 gr).

Czyja mąka? W nocy z dnia 20 na 21 listopada r. b. we wsi Czechy gm. Zduńska-Wola, znaleziono porzucone przez złodziejа 40 klg. mąki pszennej, 4 klg. mięsa wołowego, 5 sztuk odważników i czarne buty z cholewami.

Rzeczy te do obejrzenia znajdują się w Komendzie P. P. powiatu Sieradzkiego w Sieradzu, które prawy właściciel po udowodnieniu może otrzymać.

— **Łódź zakłada fabryki w Moskwie.** Jak się dowiaduje „Głos Polski": W początkach przyszłego tygodnia wyjeżdżają do Moskwy przedstawiciele szeregu firm łódzkich, celem omówienia sprawy koncesji w Rosji na prowadzenie fabryk włókienniczych na terytorjum Z. S. S. R.

— **Zasiewy.** Stan zasiewów ozimych w Polsce waha się między przeciętnym (3) a dobrym (4). Dla pszenicy wyraża się liczba 3.2 (w granicach 2.4—3.5), dla żyta 3.2 (2.6—3.5), dla jęczmienia 3.3 (2.5—3.5), dla rzepaku 3.4 (2.5—3.7) dla koniczyny 3.3 (2.8—37). Najlepszy stan zasiewów ozimego żyta wykazują województwa: poznańskie, wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie, pszenicy województwa: pomorskie i tarnopolskie, jęczmienia województwa: poznańskie i nowogródzkie, rzepaku województwa: warszawskie, kieleckie i lubelskie, koniczyny województwa: kieleckie, białostockie i stanisławowskie.

— **Zamaskowana pornografja.** Ostatniemi czasy nasze pisma stołeczne, idąc śladami wydawnictw północno-amerykańskich „amerykanizują" dla poczytności swoje wydawnictwa, czyniąc je przedewszystkiem potwornie chamskiemi i sadystycznemi, nieodzowną jest też przy tem wyszukanem chamstwie mniej lub więcej zamaskowana ilustrowana pornografja, otulona niby karmelek bibułką, szumnemi ideowymi frazesami „sportu", „hygjeny", „sztuki" it.d. W niedzielnym numerze jednego z tych pismideł, którego tytułu niepodajemy, gdyż nie chcemy mu przysparzać reklamy, jest odfotografowaną naga dziewczynka, już bez żadnych odsłonek, ale za to ze szczegółami. Prawdopodobnie poranny przysmak dla podtatusiałych lowelasów. To dopiero „numer" będzie miał powodzenie! Tak, ale te „numera" dostają się do rąk szkolnej młodzieży, do rąk wyrostków i słabo uświadomionych, etycznie ciemnych mas społeczeństwa. Czy im ta „akademja" zbrodni, chamstwa i pornografji będzie dobrą i pożyteczną lekturą wąspić należy.

— **Polowanie na wróble.** We wsi Rzegocin, gm. Pamięcin w niedzielę, 29 b. m., kilku młodych ludzi zabawiło się polowaniem na wróble strzelając do nich z rewolweru. Słysząc strzelanie niejaki Walczyński Jan, lat 25, wyszedł zobaczyć co się dzieje i począł się przyglądać zabawie rówieśników, którzy po wystrzelaniu naboi, poczęli na nowo ładować rewolwer, a w tem padł strzał i ciekawy Walczyński z przestrzeloną nogą w krótkim czasie znalazł się w Kaliszu w szpitalu, gdzie pozostał na kuracji.

— **„Bluszcz".** „Poczytny i doskonale prowadzony tygodnik kobiecy „Bluszcz" przynosi w swym ostatnim (48-ym) numerze szereg aktualnych i ciekawych artykułów z różnych dziedzin życia.

Wstępna karta tego numeru poświęcona jest wspomnieniu pośmiertnemu St. Żeromskiego.

W artykule „Pod znakiem odrodzenie fizycznego" porusza znana sporstmanka K. Muszałówna żywotne zagadnienia walki z degeneracją fizyczną naszego społeczeństwa

Prześlicznym akordem lirycznym prawdziwie kobiecego uczucia brzmi wiersz Z. Rościszewskiej „Nad grobem nieznanego żołnierza", rozpoczynający dział literacki numeru, jak zawsze utrzymany na bardzo wysokim poziomie artystycznym Nowelę W. Rymkiewicza p. t. „Zdrada", pełną grozy straszliwej wojny bolszewickiej, czyta się z zapartym oddechem. W zupełnie inny świat — salonowego uroku i subtelnych. pastelowych barw wprowadza nas opowiadanie Hanny Skarbek p.t. „Pan w futrze". M. Crossek-Korycka w feljetonowym swym cyklu „Swiat Kobiecy" walczy z temperamentem urodzonej bojowniczki i idealistki ze wszystkiem, co w duszach kobiecych bywa małe, niskie i drobnostkowe.

Trudno nawet byłoby wyliczyć wszystkie artykuły działu praktycznego, tej niewyczerpanej skarbnicy cennych rad, rozumnych pomysłów i doskonałych wskazówek. Wszystko barwne, bogato ilustrowane, żywe i zajmujące. Jest tam i pogadanka o ubiorach dziecięcych i doskonałe wskazówki dla pań „batikujących, i arcy — ciekawa korespondencja o zakładzie ogrodniczym w Zaleszczykach, z której dowiadujemy się, że i w naszym kraju istnieją zakątki o klimacie południowym, pozwalającym na hodowle moreli, brzoskwiń i winogron.

— **Polski Instytut Teatrologiczny.** Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Artystów Scen Polskich powstał w Warszawie Polski Instytut Teatrologiczny, który będzie miał za zadanie: ułatwianie studjów teatrologicznych przez utworzenie biblioteki oraz zbiorów archiwalnych, dotyczących historji teatru, utworzenie muzeum teatralnego, wydawnictwo dzieł teatralnych, podręczników z dziedziny szkolnictwa teatralnego oraz utworów scenicznych w opracowaniu reżysersko-inscenizacyjnem, prowadzenie kursu teatrologicznego, organizowanie popularyzacyjnych wykładów z dziedziny teatrologji i t. d. W działalności swej Instytut Teatrologiczny ulega kontroli Rady Instytutu, w skład której wchodzą: prof. Ludwik Bernacki, prof. Jędrzej Cierniak, p. Wincenty Drabik, p. Mieczysław Frenkiel, p. Karol Frycz, prof. Bronisław Gubrynowicz, p. Wilam Horzyca, p. Walery Jastrzębiec, dyr. Kazimierz Kamiński, dyr. Józef Kotarbiński, red. Stefan Krzywoszewski, red. Jan Lorentowicz, prof. Zygmunt Łempicki, p. Tadeusz Mazurkiewicz, p. Jan Pawłowski, prof. Gustaw Przychocki, p. Mieczysław Rulikowski, prof. Piotr Rytel, p. Franciszek Siedlecki, dyr. Leon Schiller, dyr. Ludwik Solski, dyr. Arnold Szyfman, prof. Józef Ujejski, red. Adam Zagórski, red. Władysław Zawistowski i dyr. Aleksander Zelwerowicz.

Predydjum Rady składa się z Przewodniczącego Rady. red. Jana Lorentowicza, V. Przewodniczących: Mieczysława Rulikowskiego i Adama Zagórskiego oraz Sekretarza p. Walerego Jastrzębca.

Bezpośrednie kierownictwo Instytutem obejmie redaktor „Życia teatru" p Wiktor Brumer.

Narazie Polski Instytut Teatrologiczny będzie się mieścił w lokalu Zarządu Głównego Z. A. S. P. (Al. Jerozolimska 39).

Po dymisji Wł. Grabskiego.

Gdy Grabski złożył berło władzy z dłoni,
 Zawrzało w partjach i jakby w sto koni
Runęły wici na lewo, na prawo.
 Menerzy partji zlecieli się ławą
I poszły targi, oszustwa i kłótnie
 Partje się partjom jęły stawiać butnie,
I rozważała każdej partji władza,
 Czy ten lub tamten rząd partji dogadza?

Czy ci lub tamci, z wymienionych wielu,
 Na imć prezesa mogą siadać fotelu?
Czy ten lub owy, ta lub owa postać
 Może ministrem w nowym rządzie zostać?
Targi szły podłe, w ciemności, za frontem;
 Wszystko mierzone pod partyjnym kątem,
Brzydkie, szachrajskie, smolące; jak sadza
 Czy ten lub tamten rząd partji dogadza?

Nieszczęsna Polska, ze smutnem obliczem,
 Była dla partji, przy tych targach, niczem
One, te partje, stały ponad Krajem;
 One tekami darzyły się wzajem,
One krajały władze na kawały,
 One posady do łap chwytnych rwały,
One do władzy lube, roztęsknione.
 One nie Polska! One, tylko one!

A czemu wy, partje, na ojczystej glebie;
 Że ponad Polskę wynosicie siebie?.
Czemu wy jesteście w mniemaniu zwodniczem,
 Że Kraj przy partjach jest jakoby niczem?
Co waszą wielkość stanowi, do licha,
 Że taka straszna rozsadza was pycha?
Że wtedy tylko staje nowa władza,
 Jeżeli partjom, to jest wam, dogadza.

Ja wam to powiem przed całym narodem:
 Wyście, o partje, jednym wielkim wrzodem;
Wszystkie bez liku, z jakimbądź poglądem,
 Wyście Ojczyzny zarazą i trądem.
Wy polską duszę trujecie i życie,
 Wy nas dusicie i wy nas zgubicie;
Wy nas palicie, jak szatan ożogiem,
 Wyście narodu najzażartszym wrogiem.

Czem dla was Polska? Jej Wolności łuny?
 Drogą do szczęścia, kładką do fortuny.
Niechaj pod Krajem przyszłość się załamie,
 Byle błysk z tego był w partyjnym kramie,
Niech byt przed Polską ścicle się ponury —
 Byle roztyły się partyjne szczury,
Byle się pławić mogły w tłustem cieście....
 — — — — — — — —
 Teraz już wiecie, partje, czem jesteście.

Wł. Buchner.

RADIO.

Program na wtorek I grudnia.

LONDYN—DAVENTRY (364-1600) 17.15, 20.25 i 21. Koncerty 20 Bigo Ben.

BERLIN (505—576) 16.30 Koncert 20.30 Wieczór Wagnerowski.

WROCAŁW (418) 12.30 Koncert, 17. Wyjątki z oper. 21. 20. Wieczór narodowy.

HAMBURG (395.460) 16.15 Koncert 20 opera „Zar-nad Zimmermann".

KRÓLEWIEC (463) 16.15 Koncert 21.30 Koncert.

MUNSTER (410) 13.15 Koncert marszów 2045 „Djalimek opera Rizeta.

HELOINGFORS (318) 19.30 Koncert.

BARCELONA (325) 20. Koncert na klarnetach.

OSLO (382) 20. Koncert orkiestry, 21.30 Koncert śpiewaczki Rigmor Norby.

RZYM (425) 20.40 Koncert muzyki lekkiej.

TULUZA (441) 21.45 Koncert 22.25. Koncert wokalny 23 45 Muzyka taneczna.

PARYŻ (458) 22. Koncert transpozycja z konserwatorjum

ZURYCH (515) 20.15 Koncert.

WIEDEŃ (530) 11. 17.10 i 20.15 Koncerty.

PRAGA (546) (546) 20.02. Mąż za drzwiami operetka Offenbacha.

STOCKHOLM (427—1350 19. Koncert 21.40 Muzyka taneczna.

UWAGA: Czas w Londynie i Paryżu różni się o godzinę, czyli gdy u nas jest pierwsza w nocy, w Londynie i Paryżu jest godzina dwunasta.

Katastrofa kolejowa.

61) (Powieść z francuskiego.)

Padał deszcz Przedwczesne zimno napełniało powietrze jakby jesienią. Zachmurzone nie bo zaciemniło horyzont wcześniej niż zazwyczaj o tej porze roku.

Człowiek idący za nim otulony był w płaszcz gumowy. Papieros żarzył się czerwonym punktem w środku jego twarzy.

Stefan przyśpieszył kroku, ukryty pod parasolem

Na ulicy Dantona człowiek ów zbliżył się do niego

Aby zbadać jego zamiary, Stefan jął iść stromą i krętą ulicą, która była podobna do gumowego węża.

Człowiek szedł dalej. Każda komurka jego ciała była naprężona. W duszy czuł wielką, wewnętrzną pustkę

Szedł dalej. Bez celu...

Ale jakaś dłoń dotknęła jego ramienia i zatrzymała go.

— Pan Stefan Orlak, prawda? — spytał człowiek.

Aby nie wybuchnąć łkaniem Stefan zmuszony był milczeć, a nogi jego straciły władzę.

ROZDZIAŁ 10.

Człowiek ten mówił z łobuzerską opryskliwością. W ustach trzymał papierosa, żarzący się koniec rzucał czerwony płomień. W głąb jego kapuzy i oświetlał brotatą twarz, na której z obu stron ostrego nosa błyszczały zwyczajne małe, czarne i bezwrażliwe oczy wyglądały jak gałki z jaspisu

—— Pan będzie łaskaw udzielić mi dziesięciu minutowego posłuchania — rzekł z ochydnem szyderstwem w głosie. — Proszę łaskawie pójść za mną. Znam w pobliżu odpowiednime miejsce.

Stefan dał się prowadzić.

— Z kim mam przyjemność? — spytał po — chwili

— Cała przyjemność jest po mojej stronie! — odparł nieznany człowiek, wybuchnąwszy wesołym śmiechem. —— Tak, a więc jesteśmy. Proszę wejść, mój książę!

Znajdowali się w małej, prawie opuszczonej knajpie przy ulicy St. Andre des Arts. Trzech gości grało w karty a dwaj inni rozwaliwszy się na szynkwasie knajpy, rozmawiali ze sobą. Obwarowany za swoim szynkwasem gospodarz czyścił leniwymi ruchami szklanki. Gazowy płomyk rzucał skąpe światło na stoły szarego marmuru, a żelazny piecyk, żarzący się czerwono, udzielał gorąca razem z wyziewami gazu węglowego

Nieznany człowiek usadowił Stefana obok siebie na ławce, pokrytej ceratą

— Co pan pije?! — rzekł. — Ja każę sobie dać białe wino. Dla pana coś lepszego. Jakąś mieszaninę. To pana pokrzepi.

Gospodarz obsłużył ich leniwie.

Tymczasem Stefan obserwował z konieczności i z lękiem swojego despotę. Jednym ruchem głowy odrzucił kapuzę i ukazała się jego głowa, w czapce, mało wzbudzającej zaufanie. Szalik bladokolorowy odpowiadał jej aż zbyt dobrze. — Broda jego była nie pielęgnowana. Ręce trzymał w kieszeniach i wypluł koniec papierosa. Potem zwrócił się do swojej ofiary i patrzył w wesoły i zwycięski sposób, władczem spojrzeniem, okrutnemi i przenikliwemi oczyma.

— Kochany panie Stefanie Orlac, — zaczął nieznany człowiek cichym głosem. — Oto rzecz ma się następująco:

Nieprawdaż, otrzymał pan właśnie spadek. Wszedł pan teraz w posiadanie 5 miljonów, z których 2 można łatwo wydać. A więc jeden da pan mnie. Oto wszystko.

— Co? — szepnął Stefan.

— To znaczy pojutrze, dziś muszę dać panu czas do wydania polecenia swojemu bankierowi Pojutrze rano wręczy mi pan osobiście sumę miljona franków w tysiączkach. Żadnego czeku! 1000 banknotów po tysiąc franków. Pan osobiście. — ależ na Boga, jaką pan robi minę? Zdaje mi się, że nie jestem wymagający! Z owemi czterema miljonami, które panu pozostawiam, będzie pan żył dostatnio!

— Ale.. jakiem prawem?... — jęknął nieszczęśliwy.

— Pan nie wie? Niema pan najmniejszego pojęcia o wszystkiem?... A więc dobrze, przypomnimy panu nieco. Czy przypomina pan sobie, kochany panie, co powiedział prof. Serral w dniu, w którym opuścił pan jego klinikę na ulicy Galilei, aby udać się do uzdrowiska?

To nieprawda, nie przypominam sobie...

— Proszę, proszę! Pan chyba nie chce ze mną zaczynać?... Idź pan. Pokażę panu, że jestem równie dobrze poinformowany jak pan. Kino, kino mój panie! Zacznijmy zdejmować obraz.

Znajdujemy się w Paryżu w nocy z 16 na 17 grudnia zeszłego roku. Przychodzi pani Orlac i przynosi biednego swego męża, poszarpanego jak mięso do kliniki profesora Serrala: niebezpieczna rana na głowie. Jutro trepanacja. Dzisiaj uratuje się biedne ręce i nogi.

Robi się to, ale ale Serral jest niespokojny o pewne następstwa swojej operacji. Sprawiają mu kłopot pańskie ręce. A do tego pani Orlac telefonuje: Ratuj pan jego ręce, doktorze, jest to pianista Stefan Orlac!

Ratować pańskie ręce! Łatwo powiedzieć.. Serral namyślał się. On, który zamierzał obciąć je, który w śmiały sposób chciał obejść amputację, który miał jedyną nadzieję, że da panu jakąś złudę rąk, jest teraz bezsilny.

Ale natychmiast myśli o transplantacji! Trzeba będzie na pańskie kości, w miejsce pańskich zmiażdżonych rąk, które odetnie się jakiemuś — człowiekowi, żywemu albo umarłemu, który właśnie umiera, albo weźmie się z jakiegoś słoja, zakonserwowane w fizjologicznym płynie... Pański muzyczny genjusz, wsparty młodością i pańską wolą, uczyni z nich wszystko możliwe!

Alegdzie znaleźć człowieka, któryby pozwolił obciąć sobie ręce! Musiałby ich już nie potrzebować... Seral myśli więc o jakimś zmarłym — niedawno zmarłym — którybyby umarł w pełni sił i bez choroby.... Ale gdzie go, do djabła znaleźć?

Wtedy przyszedł mu z pomocą przypadek.

(D.C.N.).

BIULETYN

SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH STACJI „KALISZ“ Państwowej Sieci Meteorologicznej PRZY SEJMIKU

w dn. 30 listopada 1925 r. godz. 7-a rano.

1) Ciśnienie powietrza	748.0
2) Kierunek wiatru	N
3) Siła wiatru	1 m/s
4) Stan nieba	śnieg
5) Wilgot. bezwzględna	1.8
6) Wilgot względna	9%
7) Temp. powietrza	—II 5
8) Ilość opadów (z doby ubiegłej)	04
9) Najwyż. temp (z doby ubiegłej)	+14
10) Najniż. temp. (z doby ubiegłej)	+6.5
11) Temp. grunt. na głębokości 50 cm. 1 g. p p	+0.40

Druk „Gazety Kaliskiej“ Aleja Józefiny 1. Wydawca — „Gazeta Kaliska“ Sp. z ogr. odp. Redaktor A. RADWAN.